

Wszyscy wierzymy w tego samego Boga? Pawła Lisickiego pytania o Kościół i islam

Paweł Lisicki, *Dżihad i samozagłada Zachodu*, Fabryka Słów, Lublin 2015, s. 379.

Pierwsze pytanie w wywiadzie, który z Pawłem Lisickim przeprowadził portal euroislam.pl¹, brzmiało: „Czy pana ostatnio wydana książka, *Dżihad i samozagłada Zachodu*, jest bardziej o islamie czy o Watykanie?”. Pada ono nie bez powodu. Jeśli miałbym odpowiedzieć na pytanie o charakter książki Lisickiego, powiedziałbym, że jest to pozycja apologetyczna. Szczególna to jednak apologetyka, ostrze jej analizy i krytyki kieruje się bowiem tyleż w stronę islamu, jego historii, doktryny i dzisiejszych z nim problemów, ileż do samego wnętrza Kościoła. I to nie do jakichś w ten czy inny sposób nieortodoksyjnych grup czy ruchów, ale do samych fundamentów i implikacji „posoborowego” stosunku Kościoła do religii proroka, formułowanych i wyrażanych na wszystkich stopniach kościelnej hierarchii, włącznie z tymi najwyższymi. Jest to więc apologetyka jednocześnie *ad extra* i *ad intra*, a lektura nie zostawia wątpliwości, że w przypadku tytułowego problemu właśnie taka musi ona być.

Książka składa się z dwóch części, w pierwszej, zatytułowanej „Na manowcach dialogu”, Lisicki obszernie analizuje problem zmian w podejściu Kościoła do islamu oraz ich konsekwencji na wielu polach. Druga, nosząca tytuł „Jezus i Mahomet – historia i pamięć”, to – jak można powiedzieć – rozległa odpowiedź na pytanie, jak mają się do siebie chrześcijaństwo i islam, jeśli spojrzeć na nie przez pryzmat tego, co wiemy na temat ich założycieli, charakteru i wiarygodności mówiących o nich źródeł, treści objawień, relacji między nimi (a dokładniej relacji objawienia muzułmańskiego do chrześcijańskiego), a także, *last but not least*, ich stosunku do przemocy. Obie je można uznać za obszerny komentarz do powtarzanych w ostatnich dziesięcioleciach z uporem przez papieży, hierarchów i część wiernych tez o istotowej (monoteistycznej) jedności chrześcijaństwa i islamu.

Szczególną cechą wywodu Lisickiego jest jego – w najlepszym tego słowa znaczeniu – prostolinijność. Autor nie próbuje ustawić się na jakiejś sztucznej, abstrakcyjnej i zdystansowanej pozycji. Dla każdego jest jasne, że książka została napisana przez katolika i z katolickiego punktu widzenia. Lisickiego nie interesują gry słowne, zamawianie rzeczywistości, różowa mgła dyplomacji czy prymat „dialogu”, które niestety zdominowały dyskurs kościelny (bo trudno go w związku z tym nazwać katolickim) w okresie posoborowym. Jednocześnie nie ma w tym nic z ideologicznej demagogii, tworzenia atmosfery strachu czy nawoływania do pogromów.

¹ <https://euroislam.pl/dzihad-i-samozaglada-zachodu/>.

To nie jest katolicka odmiana *Wściekłości i dumy*, choć autor niejednokrotnie daje wyraz swojej irytacji czy gniewnemu zdumieniu (co znaczące, skierowanym raczej w stronę katolików niż muzułmanów). Jej zasadniczym punktem odniesienia jest po prostu wiara w chrześcijańskie objawienie oraz w „jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”, a także realna troska o przyszłość cywilizacji zachodniej, natomiast narzędziem – rozum uzbrojony w podstawowe zasady logiki. W rezultacie dostajemy tekst stawiający jasno i przejrzyście pytania o sprawy fundamentalne.

Czytam *Dżihad i samozagładę Zachodu* właśnie jako w pierwszym rzędzie zbiór takich pytań. Tych o sam islam (zarówno teologicznych, jak podniesiona przez Benedykta XVI w Ratyźbonie kwestia racjonalności Boga, historycznych, jak np. o przedkoraniczne źródła Koranu i długich dziejów realnego ucisku doznawanego przez chrześcijan w krajach podbitych przez wyznawców „religii pokoju”), ale przede wszystkim tych do Kościoła i o Kościół. Formułowane są one na jednej zasadniczej podstawie: potraktujmy poważnie i trzeźwo zarówno chrześcijaństwo, jak i islam i z tej perspektywy spójrzmy na teorie, wydarzenia, słowa i gesty papieży oraz innych ludzi Kościoła w obrębie „dialogu” z religią proroka. A jeśli zauważymy tu niespójności, sprzeczności i inne problemy, to skąd one się biorą?

„My wszyscy, chrześcijanie i muzułmanie, żyjemy pod słońcem jedyne-
go, miłosiernego Boga. Wspólnie wierzymy
w jedyne-
go Boga, stwórcę człowieka

ka. Uznajemy Boże panowanie i bronimy
godności człowieka jako sługi Bożego” –
tak mówił Papież Jan Paweł II do Nigeryjczyków w 1982 r. W tym kontekście
Lisicki pyta: „Co to znaczy, że «wspólnie
wierzymy w jedyne-
go Boga»? Czy to znaczy, że chrześcijanie i muzułmanie wierzą,
że istnieje jeden Bóg? W takim rozumieniu to zdanie jest prawdziwe. Tylko że to
chyba co innego, niż mówił papież. Sugerował on, jakby sama treść wiary chrześcijańskiej: «wspólnie wierzymy w jedyne-
go Boga» była tożsama. Jakby, mówiąc prościej, chrześcijanie i muzułmanie nie tylko
wierzyli, że jest jeden Bóg, ale że jest to
ten sam Bóg. Tu jednak pojawia się podstawowa wątpliwość (...): jak może to być
ten sam Bóg, skoro obie tradycje religijne pozostają (...) w opozycji. Albo jeszcze
mocniej: jak może to być ten sam Bóg, skoro mówił On na swój temat całkiem
przeciwne rzeczy w Nowym Testamencie i w Koranie?” (s. 107). Jak może Papież
Franciszek mówić, że „muzułmanie wraz z nami [chrześcijanami] adorują jednego,
miłosiernego Boga”, skoro kult chrześcijański kieruje się w stronę Trójcy Przenaj-
świętszej, a muzułmański w stronę absolutnie transcendentnego Boga, który – jak
mówi koraniczna sura *Al-Ikhlās* („Szczer-
ość wiary”) „nie zrodził i nie został zro-
dzony / Nikt nie jest jemu równy”? (por.
s. 84). Jak można głosić wspólną teolo-
giczną chrześcijaństwa i islamu, skoro dla
tego drugiego Jezus jest jednym z Bożych
stworzeń? Jak można przyjmować za uza-
sadnienie wspólnego podłoża „dialogu”
fakt, iż Koran mówi o Janie Chrzcicielu,

Maryi i samym Jezusie, kiedy to, *co* o nich mówi, jest nie do pogodzenia z objawieniem chrześcijańskim? Kiedy koraniczny Jezus, jako wierny Allahowi prorok, zdecydowanie odrzuca własne bóstwo? Itd., itd., itd.

Wydawałoby się, że te pytania są oczywiste. Wzięte przez pryzmat swojej treści oba objawienia są zwyczajnie nie do pogodzenia (a to dopiero wierzchołek góry lodowej sprzeczności). Co się zatem stało, że strona katolicka zaczęła udawać, że jest inaczej? Na jakich podstawach zaczęła odmawiać im obu – bo przecież nie dotyczy to wyłącznie nauki katolickiej, ale jak najbardziej również muzułmańskiej – ich materii, przesuńmy się nad nią i jej implikacjami w stronę coraz bardziej rozcieńczonej abstrakcji i „dialogicznego” pragmatyzmu? Jak wnikliwie zauważa Lisicki, aby do tego doszło, należało „przeformułować samo znaczenie wiary. Liczyć się musi nie historycznie dane słowo Objawienia – wiara w to, co powiedział Bóg – ale ludzkie doświadczenie boskości. Według chrześcijan Bóg powiedział, że ma Syna i że jest Trójcą; w Koranie Bóg temu zaprzecza. Jak wyjść poza te sprzeczności? Tylko uznając, że to, co nazywa się słowem Boga do człowieka, w istocie było... słowem człowieka do samego siebie. Chrześcijaństwo i islam byłyby tylko różnymi formami odkrywania prawdy człowieka o nim samym, o jego własnej nieskończoności. Wtedy i tylko wtedy znikają sprzeczności (...). To, że chrześcijanin i muzułmanin wierzą w co innego, ma mniejsze znaczenie niż to, że

obaj «wierzą». Zwrot ku nieskończoności, przekroczenie w wierze siebie, jest tym, co wspólne” (s. 109).

Pozwolę sobie w tym miejscu na małą dygresję. Jako absolwentowi religioznawstwa dobrze znane mi jest to podejście: przedmiot danej religii czy kultu religijnego interesuje nas wyłącznie jako treść przekonań czy praktyk *homo religiosus*. Nie wypowiadamy się na temat statusu ontologicznego bytów, wiarę w istnienie których badamy. Bóg czy bogowie mają dla nas znaczenie tylko jako elementy światopoglądów ludzi religijnych. Szukamy jakiegoś wspólnego antropologicznego podłoża nieledwie nieskończonej różnorodności partykularnych tradycji religijnych i wyznaniowych i staramy się je dostrzec w jakimś pozajęzykowym doświadczeniu religijnym, właściwościach ludzkiego umysłu, mechanizmach adaptacji itp. Myślę jednak, że dla każdego – a w każdym razie dla znakomitej większości – z religioznawców istnieje jasna różnica pomiędzy ich (naszą) dyscypliną akademicką a religią. W obrębie tej pierwszej chodzi o pewnego rodzaju czystość metodologiczną: religioznawstwo jest *sensu stricto* humanistyczne, nawet kiedy mówi o Bogu czy bogach, *de facto* zajmuje się człowiekiem. Tymczasem to, co pokazuje Lisicki, a z czym trudno się nie zgodzić, sugerowałoby, że Kościół – depozytariusz wiary apostoelskiej – zasymilował w rzeczywistości założenia metodologii religioznawczej i z tego poziomu wygłasza tezy teologiczne oraz uprawia to, co

nazywa dialogiem. Jest to jakieś totalne pomieszanie porządków.

Książkę Lisickiego można zapewne odczytywać z różnych perspektyw. Dużo pisze on na temat relacji islamu do przemocy, a także praktycznej rezygnacji Kościoła z pozycji pozwalającej mu liczyć na konkretną pomoc władzy świeckiej w obronie prześladowanych chrześcijan. Demonizacja stosowania siły, ubierana współcześnie przez autorytety kościelne w formy „potępienia wszelkiej przemocy”, jest jego zdaniem efektem myślenia utopijnego. Wydobywa na wierzch i analizuje niezbyt chlubne zachowania urzędników watykańskich w sytuacjach takich jak dokonany przez Benedykta XVI chrzest Magdiego Allama. Jak wiadomo, wywołał on głośny sprzeciw środowisk muzułmańskich, po którym nastąpiła fala wyjaśnień kurialistów, składających neofitę na ołtarzu poprawnych stosunków z przedstawicielami „religii pokoju” (dla obrony przed którymi sam Allam musiał zmienić miejsce zamieszkania i korzystać z ochrony policji). Bardzo ciekawe jest dokonane przez Lisickiego porównanie postaci naszego Pana i Mahometa, zwłaszcza pod względem wzorców zachowań, jakie po sobie zostawili. Wątków jest tu naprawdę całe mnóstwo. Jak wspomniałem wyżej, dla mnie najbardziej uderzającym wymiarem tej książki jest sprobienienie aktualnego kościelnego dyskursu na temat islamu oraz jego teoretycznego podłoża. A myślą, która trzyma się mojej głowy po lekturze, jest, że naprawdę, ale to naprawdę chciałbym, aby ktoś z trzymających

najwyższą władzę w Kościele, najlepiej Papież, zechciał odpowiedzieć na stawiane w niej pytania. Tak po prostu, bez nowomowy i „dialogicznego” zadęcia. ■

Tomasz Dekert

Przewodnik melomana

Piotr Wierzbicki, *Jak słuchać muzyki*,
Biblioteka Więzi, Warszawa 2016.

Książka Piotra Wierzbickiego *Jak słuchać muzyki* jest próbą stworzenia autorskiego przewodnika dla początkującego melomana. Jest także swego rodzaju osobistą podróżą autora przez muzykę tzw. klasyczną, czy inaczej – poważną, wspomnianiem, w jaki sposób on sam kiedyś tę muzykę poznawał. W podróż tę zaprasza on każdego, kto chciałby ją z nim odbyć. Jeśli ktoś potrzebuje takiego wstępnego wtajemniczenia, podpowiedzi, które utwory są absolutnie konieczne do wysłuchania, to ta książka będzie dla niego doskonałym przewodnikiem.

Inna sprawa, że edukacja powszechna powinna zawierać tego rodzaju programy upowszechniania sztuki wysokiej, w tym także muzyki klasycznej. Tymczasem jesteśmy skazani albo na własne poszukiwania i samoedukację, albo na zdanie się na kogoś już wtajemniczonego. A nie jest to przecież łatwe dla kogoś, kto jest w świecie muzyki zupełnie niezorientowany, świat ten zdaje mu się hermetyczny i zarezerwowany dla wąskiego grona. Pierwsze próby kontaktu z muzyką klasyczną, np.